



Dariusz Nowacki

Uniwersytet Śląski w Katowicach

 <http://orcid.org/0000-0001-8274-8845>

Awans aktywisty

An Activist's Advancement

Abstract: The article discusses a collection of essays by Grzegorz Jankowicz entitled *Blizny* [*Scars*]. Jankowicz's attainments are what constitutes the main focus for the author of the article – not only those relating to literary criticism, but also the untypical ones that belong to the sphere of “literary activism.” In the text, there is conducted a close analysis of the essayist's self-presentation considered in a context of the societal games of prestige and significance. Furthermore, a more general situation in the intellectual domain known as literary essayistic writing is outlined. Apart from the foregoing, the author ponders the issue of an emergence of the literary form in question, namely, the collection of texts – once dispersed and written in various circumstances, prompted by variegated impulses, and then consolidated, ordered to achieve a convincing monographic effect.

Key words: Grzegorz Jankowicz, literary essay, scar

Streszczenie: Artykuł zawiera omówienie zbioru esejów Grzegorza Jankowicza zatytułowanego *Blizny*. Autor tekstu skoncentrował się na dokonaniach Jankowicza – nie tylko krytycznoliterackich, także tych nietypowych, mieszczących się w polu „literackiego aktywizmu”. W artykule zostały omówione strategie autoprezentacji eseisty w kontekście gier społecznych o prestiż i znaczenie. Ponadto zarysowano ogólną sytuację w domenie zwanej eseistyką literaturoznawczą. Osobno autor zastanawia się nad sposobem wyłaniania się formy wydawniczej, czyli zbioru tekstów – zrazu rozproszonych, pisanych w różnych okolicznościach i pod wpływem rozmaitych impulsów, a następnie scalonych, ułożonych tak, aby uzyskać przekonujący efekt monografii.

Słowa kluczowe: Grzegorz Jankowicz, esej literaturoznawczy, blizna

Zacznijmy od ustalenia podstawowych faktów. Mianowicie: kim jest autor, skąd się wzięła jego książka, dlaczego została zatytułowana *Blizny* i dlaczego nosi podtytuł *Eseje*. Kwestie te wydają się oczywiste, lecz tylko na pozór.

Grzegorz Jankowicz jest wyrazistą osobistością naszego życia intelektualno-literackiego między innymi, a może przede wszystkim dlatego, że jego funkcjonowanie nie mieści się w tradycyjnych podziałach i skostniałych porządkach instytucjonalnych. Ani to urzędowy badacz literatury, ani krytyk literacki zanurzony w bieżących sporach o poezję i prozę, choć i jednym (poza urzędem), i drugim (od wielkiego dzwonu) niekiedy bywa. Publicysta kulturalny? To za mało powiedziane. Prawodawca, lider opinii (w sprawach literackich)? To z kolei za dużo powiedziane. W jednej z rozmów sformułował autoprezentację, która bardzo mi się spodobała (i nadal podoba):

Jestem literackim aktywistą. Moja praca polega na tym, by w przestrzeni publicznej prezentować literaturę [...]. Robię to za pomocą różnych narzędzi: edukacji uniwersyteckiej, krytyki literackiej, wydarzeń literackich, które organizuję. Rozmowa o literaturze, a poprzez nią – o świecie, to praktyka, której oddaję się z ogromnym zapałem. W ten sposób zawiązuję relację ze sobą, ze światem i z innymi. Pisanie esejów jest jednym ze sposobów prowadzenia tej rozmowy¹.

Nastawienie dialogiczne („prowadzenie tej rozmowy”) oparte na przekonaniu, że literatura jest najlepszym z dostępnych języków, za pomocą których można nie tylko myśleć o świecie i działać w nim, ale przede wszystkim komunikować się z innymi, jest dziś dobrze ugruntowaną, powszechną postawą. Sęk w tym, że uczestnicy „rozmowy o literaturze” nie są sobie równi, a nadrzędną ambicją każdego „dialogisty” jest dążenie nie tylko do tego, by ktokolwiek zechciał go słuchać (o co w naszej dobie niezwykle trudno), ale i do tego, by jego słowa zajęły pozycję uprzywilejowaną. Zebranie w jednym miejscu tekstów publikowanych wcześniej w prasie (głównie na łamach „Tygodnika Powszechnego” i jego literackich dodatków) oraz tekstów będących pierwotnie posłowiami do kilku powieści (dwu Kafki, jednej Bärfussa), a także – co chyba najważniejsze – umieszczenie tej kolekcji jako tomu esejów w okazałej serii *Sztuka*

¹ *Najwyższe formy swobody*. Z A. BIELIK-ROBSON i G. JANKOWICZEM rozmawia M. JAKUBOWIAK. „Dwutygodnik” 2016, nr 184. <https://www.dwutygodnik.com/artukul/6529-najwyzsze-formy-swobody.htm?print=1> [dostęp: 28.12.2019].

Czytania Wydawnictwa Ossolineum² to operacje, które w pierwszej kolejności można by skojarzyć z grą o prestiż i znaczenie. Owszem, nie jest to sprzeczne z podtrzymywaniem „rozmowy o literaturze”, ale istnieje ryzyko, że ów „dialog”, pod wpływem wymienionych tu okoliczności, może się przesunąć w stronę „kazania na górze” (tak nazwałbym metaforycznie pozycję uprzywilejowaną). Nawiązując zaś do samookreślenia „aktywista literacki”, powiedziałbym, że aktywistą jest nie tylko ten, kto działa aktywnie, ale również ten, kto troszczy się o swoje aktywa. Te po publikacji *Blizn* niepomierne wzrosły, głównie dlatego, że książka ta – jeśli ją porównać ze zbiorem wcześniejszym, kolekcją o podobnym zakroju i charakterze – jawi się jako bardziej okazała; na pewno jest lepiej przemyślana i jednorodna³.

Pozostajemy przy pytaniu, kim jest autor *Blizn*. Poza określeniem „aktywista literacki”, które w nocie o autorze się nie pojawia, mamy tajemniczego „filozofa literatury”, atrybucję podaną zresztą jako pierwszą („filozof literatury, eseista, redaktor, krytyk i tłumacz”⁴). Od objaśnienia tej kwestii (kim jest „filozof literatury”) zaczyna swój komentarz do *Blizn* Wojciech Rusinek⁵. Słusznie powiada, że nie chodzi o inne imię teoretyka literatury, lecz raczej o osobę, która zajmuje się „filozofią rozumianą jako opis doświadczenia”⁶. W następnym zdaniu czyni jednak zastrzeżenie, że „filozofia literatury” nie jest tożsama z „filozofią lektury”, ponieważ ta pierwsza ma niewielej wspólnego z „filozofią życia”. Nie podzielam tego odczucia – moim zdaniem „życia” w esejach Jankowicza mamy niewiele, za to rozważań o „życiu na miarę literatury” oraz o tym, że „dobrze się myśli literaturą” – ogrom.

² Dziś, kiedy zdążył się ukazać tom esejów o literaturze *Opis nieszczęścia* W.G. SEBALDA (Wrocław 2019), wiemy, że *Blizny* zyskały – by tak rzec – nad wyraz godną ramę; tomem poprzedzającym rzecz Jankowicza było *Ostrze ironii. Modernizm w cieniu monarchii habsburskiej* (Wrocław 2018) Marjorie PERLOFF.

³ Mam na uwadze zbiór – G. JANKOWICZ: *Uchodźcy z ziemi Ulro. Eseje*. Kraków 2015. Co do jednorodności i spójności najnowszego tomu dość zauważyć, że przy mniej więcej tej samej objętości w *Uchodźcach...* pomieszczono ponad trzydzieści tekstów (chyba jednak bardziej szkiców niżli esejów), a w *Bliznach* zaledwie dziewięć.

⁴ Z noty o autorze umieszczonej na skrzydełku książki – G. JANKOWICZ: *Blizny. Eseje*. Wrocław 2019. Cytaty z tej publikacji w niniejszym artykule lokalizuję, podając strony.

⁵ W. RUSINEK: *Pismo bólu*. „artPapier” 2019, nr 15–16. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=376&artykul=7444> [dostęp: 28.12.2019].

⁶ Ibidem.

Ujęte w cudzysłowach tytuły książek Michała Pawła Markowskiego⁷ i Ryszarda Koziołka⁸ nie pojawiły się tu, rzecz jasna, przypadkowo. Obaj eseiści – choć na różne sposoby – zapewniają, że gra toczy się o najwyższą stawkę; jeden traktuje literaturę jako językowy wyraz naszej egzystencji, widzi w niej „narzędzie egzystencjalnej nadziei”⁹, drugi mówi o „epifanii czytania, kiedy – dzięki formie literackiej – pojedyncze życie, w swoim rozproszeniu i przypadkowości, zyskuje pojmovalny i podziwialny kształt oraz znaczenie”¹⁰. Obaj tworzą pewną fantazję – niezwykle sugestywną, chwilami porywającą – na temat literatury jako formy życia, literatury, bez której nasza egzystencja jest nie do wyobrażenia, a nade wszystko nie do zniesienia. *Blizny* Jankowicza w całości zatopione są w tej fantazji, wydają się jej tyleż dopełnieniem, co kontynuacją. Ponadto nie mam wątpliwości, że za sprawą *Blizn* krakowski „filozof literatury” dołączył do eseistycznej ekstraklasy, i to bynajmniej nie dzięki naśladownictwu, ponieważ ideę pojednania literatury z życiem, uchylecia opozycji między słowem i światem rozwija nieprzerwanie co najmniej od lat piętnastu¹¹.

Wracam do uwagi, że w *Bliznach* „życia” widzę niewiele. Tu także można mówić o podobieństwie. Eseistyki Markowskiego i Koziołka, a teraz także Jankowicza nie sposób nazwać autobiografizującą, choć u autora *Blizn* widać pewne załączki takiego nastawienia (mam na myśli pierwszą część *Pięciu rozważań o literaturze i wolności*, początkowe partie eseju *Widmo* oraz ostatnie strony *Pustego rogu obfitości*). Nie sposób również nie przywołać jeszcze jednego nazwiska, innej znakomitości współczesnej eseistyki wokółliterackiej – Marka Bieńczyka (notabene w książkach Markowskiego i Koziołka znalazły się, pełne entuzjazmu i uwielbienia, teksty poświęcone prozie autora *Przezroczyści*, a może nawet bardziej jego osobie). Bieńczyk doprowadził do perfekcji model eseistyki mocno osadzonej w „życiu”, w której konkret codzienności, lektury i aktywność pisarska spłotły się w jeden warkocz („pokazał, jak to jest z pisaniem, które życie obrało za swój temat, jak to jest z życiem, które wpadło między

⁷ M.P. MARKOWSKI: *Przyjaźń, histeria, melancholia*. W: IDEM: *Życie na miarę literatury*. Kraków 2009.

⁸ R. KOZIOŁEK: *Deklaracje*. W: IDEM: *Dobrze się myśli literaturą*. Wołowiec 2015.

⁹ M.P. MARKOWSKI: *Przyjaźń, histeria, melancholia...*, s. 74.

¹⁰ R. KOZIOŁEK: *Deklaracje...*, s. 15.

¹¹ Jednym z licznych dowodów są napisane przez niego szkice o poezji Andrzeja Sosnowskiego, zamieszczone w zbiorze *Lekcja żywego języka* (Kraków 2003) pod jego redakcją.

szprychy pisania¹²). Takiego właśnie „życia” (na modłę Bieńczyka), owego konkretności codzienności (koszula bliska ciału!) nie dostrzegam w *Bliznach*, a nie dostrzegam, bo tej materii po prostu tam nie ma. Nawet w miejscu największego, jeśli wolno tak powiedzieć, autobiograficznego otwarcia, w scenach, w których Jankowicz nawiązuje do swoich lat szkolnych, wspomina „bestialską agresję młodych (ciągłe ustawki, międzyklasowe walki podczas szkolnych przerw, międzyosiedlowe wojny)” (s. 15) – a więc nawet wówczas jest nad wyraz powściągliwy, wybierając ostatecznie uogólnienie zrywające z konkretem. Mówiąc tedy najkrócej i zarazem puentując ten odcinek komentarza dotyczącego *Blizn*, zaproponowanej przez Grzegorza Jankowicza „filozofii literatury” nie łączyłbym – raz jeszcze przywołajmy słowa Rusinka – z „filozofią życia”; oczywiście zakładam, że zapewne odmiennie „życie” pojmujemy. A jeśli wolno sformułować nazbyt może osobistą uwagę: wolę stracić z Bieńczykiem, niż zyskać z Jankowiczem.

Chyba warto ten wątek pociągnąć, ryzykując kolejnym nazbyt osobistym oznajmieniem, tym mianowicie, że czytanie *Blizn* wywołuje u mnie pewien efekt obcości (nie znajduję lepszego określenia na zaznaczenie chłodu i dystansu). Otóż *Blizny* potwierdzają to, co już wynieśliśmy z lektury *Uchodźców z ziemi Ulro* – Grzegorz Jankowicz ma alergię na literaturę polską. We wcześniejszym zbiorze zaledwie jeden tekst (nie liczę nieuniknionych nawiązań do Czesława Miłosza jako autora *Ziemi Ulro*) poświęcił literaturze krajowej (szkic o *Starości aksolotla* Jacka Dukaja), teraz jest tak samo – na kartach *Blizn* pojawia się tylko jeden twórca piszący po polsku, Andrzej Sosnowski. Ale też w wydaniu dość osobliwym, albowiem mniej więcej w połowie objętości esej *Poezja, która ujmuje* stanowi medytację nad jedynym zdaniem poety („Poezja ujmuje się za życiem”) wypowiedzianym przez Sosnowskiego w trakcie wrocławskiego wykładu (wygłoszonego w roku 2014); tylko końcowe partie tegoż eseju mają cechy krytycznoliterackiego komentarza (do wybranych wierszy z tomów *Dom ran* i *Trawers*). Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, z czego ta аллергия (jeśli rzeczywiście jest to uczulenie) może wynikać. Oczywiście pojmuję zauroczenie Jankowicza Franzem Kafką, którego autor *Blizn* czyta obsesyjnie od lat i porywająco komentuje, ale to jednak... Kafka, jeden z tych gigantów literatury powszechnej, który pozostawił po sobie dzieło przekraczające wszelkie literackie miary, o czym przypomina sam eseista („W książce *Patrząc z ukosa* Slawoj

¹² M.P. MARKOWSKI: *Bieńczyk: Pod światło*. W: IDEM: *Życie na miarę literatury...*, s. 369.

Žižek sugeruje, że zamiast szukać ostatecznego sensu Kafkowskich przypowieści, powinniśmy raczej potraktować je tak, jak Claude Lévi-Strauss traktował mity, s. 120).

Przy całym podziwieniu dla erudycji Grzegorza Jankowicza, zręczności, z jaką przywołuje bliskich mu filozofów (np. Giorgia Agambena) czy wielkich teoretyków (np. Paula de Mana), znajdując stosowną cytację w każdej sytuacji, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że skazał się on na los kogoś – użyję jego wyводу – kto się pojawia po ogłoszeniu *Życia instrukcji obsługi Georges'a Pereca*. O kimś takim, a właściwie o zbiorowości tyleż „spóźnionych”, co „upośledzonych”, Italo Calvino napisał, że „zawsze już będziemy żyć i tworzyć w długim cieniu [tegoż dzieła – D.N.]” (s. 191). Skazani na glosowanie, komentowanie skomentowanego czy – nie bójmy się słów – na przyczynkarstwo. Rozumiem zatem, że krakowski „filozof literatury” – nie obecnie, lecz przed wieloma laty – dokonał strategicznego, fundamentalnego wyboru. I tak jak piszący te słowa – by powtórzyć – woli stracić z Bieńczykiem, niż zyskać z Jankowiczem, tak ten ostatni woli stracić z Sebaldem czy Bärfussem, niż zyskać ze Stasiukiem czy Myśliwskim.

Warto dodać, że nie wszystko stracone. Otóż w ostatniej częstce *Pełnego rogu obfitości* (segment oznaczony jako *Dyskretny urok potencjalności*) Jankowicz opowiada o swoim udziale w pewnej literackiej mistyfikacji (nasz eseista był pomysłodawcą i głównym wykonawcą opisanej „akcji”). Mniejsza o istotę tego przedsięwzięcia, najważniejsze jest bowiem to, że „akcja” rozegrała się w kręgu aktualnych członków OuLiPo (Jankowicz wymienia Marcela Bénabou i Jacques'a Joueta). Słowem, rzecz się rozegrała w macierzystym (tu: francuskim) polu literackim, ponadto jak najbardziej się „umiejdzynarodowiła” ze względu na to, że „fałszywka” została zaprezentowana na Festiwalu Literatury im. Josepha Conrada (w roku 2016), międzynarodowym przecie. Sądzę tedy, że zarówno „aktywizm literacki” Jankowicza, jak i jego pisarstwo spod znaku „filozofii literatury” mogłyby się z powodzeniem rozwijać w przestrzeniach poza Polską czy raczej głównie poza krajem. Taka przykładowo „kafkologia”, uprawiana w języku polskim i przeznaczona dla krajowego odbiorcy, zawsze skazana będzie na los ułomny, na repetycje i dojmującą peryferyjność.

Czas najwyższy zapytać o nagłówek omawianej tu książki. Jankowicz stanął przed problemem znanym każdemu, kto zasadniczo i na co dzień odpowiada na zamówienia redakcji czasopism lub wydawnictw (posłowia). Jaką formułą scalić teksty – było, nie było – rozproszone, połączone – tak naprawdę – jedynie osobą autora

i czasem ich powstania (tu: lata 2010–2018)? Jankowicz odwołał się do bodaj najbardziej znanego aforyzmu wydobytego z *Fenomenologii ducha* Hegła, skrzydlatych słów, które były komentowane rozmaicie, i to nie tylko – jak chce zasugerować autor – przez znakomitości formatu Geofreya Hartmana czy Slavoja Žižka¹³, ale i najpospolitszych kaznodziejów czy trenerów rozwoju osobistego. Wystarczy bowiem Hegłowskie zdanie „Rany ducha goją się, nie pozostawiając blizn” (w przekładzie Ś.F. Nowickiego) wpisać w wersji angielskiej („The wounds of the Spirit heal and leave no scars behind”) do wyszukiwarki internetowej, a natychmiast wyskoczą wyniki odsyłające do pocieszycielskich memów czy zbiorów „złotych myśli”, mających również charakter konsolacyjny. Nie da się ukryć – popkultura uczyniła z frazy Hegła zawołanie na miarę „Don’t worry, be happy”. Oczywiście Jankowicz odrzuca zdeformowane, zwulgaryzowane, niemające wiele wspólnego z myślą Hegłowską znaczenie aforyzmu. Interesują go sytuacje zgoła odwrotne:

Postacie, o których opowiadałam w niniejszej książce, nie mogą lub nie potrafią puścić ran w niepamięć. Działają w świecie i wytrwale zmierzają do jakiegoś celu, lecz wystarczy chwila, by kurs ich egzystencji uległ zmianie pod wpływem wspomnienia krzywdy, jakiej doznali lub jaką sobie i innym wyrządzili.

s. 8

Blizna, która poniekąd automatycznie odsyła do traumy, wszak jest efektem rany, to, śmiem twierdzić, pusty trop; albo delikatniej: nazbyt pojemny trop. W esejach Grzegorza Jankowicza – poza króciutkim wprowadzeniem – słowo „trauma” pojawia się bodaj raz (s. 161), podobnie jak słowo „blizna” (s. 190), ale być może coś przegapiłem. *Blizny* na pewno nie są książką o traumie, chyba że w bardzo szerokim znaczeniu, jakie autor przedstawił nam w owym

¹³ W zasadzie nie powinienem tego odnotowywać, w końcu *Blizny* nie są pracą akademicką, ale autor ma bardzo luźny stosunek do aparatu bibliograficznego. Kiedy na s. 9 przywołuje stanowisko Žižka, nie bardzo wiemy, którą pracę wykorzystuje. Najpewniej, choć tego nie sprawdziłem, *Less Than Nothing: Hegel and the Shadow of Dialectical Materialism* (London 2012). Ale źródłem nieoznaczonej przypisem parafrazy równie dobrze mógłby być inny tekst Žižka, w którym interpretował „założycielski” dla *Blizn* aforyzm. Autor ten nie stroni przecież od autocytatów, wykorzystuje i przetwarza własne koncepty w wielu pozycjach, niekiedy podając je w formie tyleż uproszczonej, co uatrakcyjnionej dowcipami – zob. S. ŽIŽEK: *Christ, Hegel, Wagner*. <http://www.lacan.com/zizdigi towag.html> [dostęp: 10.01.2020].

lapidarnym *Wstępie* (to dwie strony z małym ogonkiem). Czytamy tam:

Oto zbiór esejów, z których każdy jest próbą odczytania blizny i dotarcia do rany. Charakter (w znaczeniu etymologicznym: to, co się wyróżnia), wyłaniający się z ich współobecności, nie jest dany, lecz zadany – wciąż próbuję go zrozumieć.

s. 8–9

Blizny i rany byłyby tutaj tożsame z czymś, co można by nazwać „kłopotami z istnieniem”, z jakąś formą „niedogodności” czy „przykrości” przechodzącą w „zgrzyotę”. W takim rozumieniu zacytowane przed chwilą oznajmienie odpowiada prawdzie. Tyle że prawda to zbyt oczywista – wszak bez mała sto procent wybitnej (ostrożniej: wartościowej) literatury, a tylko taką Jankowicz się zajmuje, traktuje o sprawach dręczących, jeśli nie o sytuacjach czy doświadczeniach granicznych.

Mimo zgłoszonej tu obiekcji sposób, w jaki autor scalił rozproszone teksty (w żargonie krytyków i literaturoznawców: sposób, w jaki złożył „składaka”), jawi mi się jako zgrabny i przekonujący. Wszak znaleźć elegancką i odpowiednio nośną metaforę (blizna po ranie, Heglowskie *die Wunden*) nie jest sprawą prostą; wyznaczyć horyzont problemowy tak, żeby nie budził większych podejrzeń i nie prowokował poważniejszych zaczepek – zaiste rzadkie osiągnięcie. Po tym, w jaki sposób przeprowadzono scalenie, również można poznać majstra, a – powtórzę – za sprawą *Blizn* Grzegorz Jankowicz ewidentnie wdarł się na szczyt naszego eseistycznego parnasu. A skoro o tym mowa, godzi się zapytać o kwestię ostatnią – o gatunek.

Przywoływany wcześniej Wojciech Rusinek w pierwszym akapicie swojej recenzji odniósł się do podtytułu książki Jankowicza, co ważne, powtórnego (taki sam w *Uchodźcach...* i *Bliznach*). Dociekał: „Po cóż podtytuł, skoro kwalifikację gatunkową pomieszczonych w książce tekstów jesteśmy w stanie rozpoznać bez szczególnego trudu (gatunkowo to wszak czyste, modelowe wręcz eseje literackie)?”¹⁴. Chyba nie zaproponował dobrej odpowiedzi – sformułował proste przypuszczenie, że Jankowiczowi zależało na zaznaczeniu ciągu dalszego („kolejne zbliżenie do tematów i dzieł, które stanowiły filar starszej z książek”¹⁵). Moim zdaniem Jankowiczowi najbardziej zależało na czymś innym – na zaznaczeniu

¹⁴ W. RUSINEK: *Pismo...*

¹⁵ *Ibidem*.

dystynkcji. W nocie wydawniczej, zgodnie z przyjętym zwyczajem, ujawnił źródła pierwodruków oraz to, jak narastały poszczególne teksty (najczęściej przez łączenie tekstów drobniejszych; zob. s. 287–288). Celem tych operacji było, rzecz jasna, uformowanie gatunku „arystokratycznego”, za jaki, całkiem słusznie, uchodzi dziś esej literacki. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie dowierzał sobie i to, co uformował, musiał – niejako dla pewności – nazwać w podtytule książki esejem.

W świecie żurnalistycznym istnieje pojęcie „dziennikarstwo jakościowe”, które – jak wiemy – w epoce cyfrowej znalazło się w głębokim odwrocie; właściwie jest dziś, niczym tygrysy z Sumatry, gatunkiem zagrożonym wyginięciem. W domenie refleksji o literaturze sprawy przedstawiają się podobnie. Esej uprawiany, by tak rzec, na wysokim poziomie, esej erudycyjny, błyskotliwy, a przy tym mądry i utrzymany w tonacji serio jest dużą rzadkością; to gatunek – niejako z definicji – ekskluzywny czy, jak napisałem, „arystokratyczny”. Po publikacji *Blizn* nie ma najmniejszych wątpliwości: Grzegorz Jankowicz dołączył do „arystokracji”. Mimo że nigdy nie ma całkowitej i ostatecznej pewności, intuicja podpowiada mi, że na stałe.

Bibliografia

- HEGEL G.W.F.: *Fenomenologia ducha*. Przeł. Ś.F. NOWICKI. Warszawa 2002.
- JANKOWICZ G.: *Blizny. Eseje*. Wrocław 2019.
- JANKOWICZ G.: *Uchodźcy z ziemi Ulro. Eseje*. Kraków 2015.
- KOZIOŁEK R.: *Deklaracje*. W: IDEM: *Dobrze się myśli literaturą*. Wołowiec 2015, s. 7–20.
- Lekcja żywego języka. O poezji Andrzeja Sosnowskiego*. Red. G. JANKOWICZ. Kraków 2003.
- MARKOWSKI M.P.: *Bieńczyk: Pod światło*. W: IDEM: *Życie na miarę literatury*. Kraków 2009, s. 367–374.
- MARKOWSKI M.P.: *Przyjaźń, histeria, melancholia*. W: IDEM: *Życie na miarę literatury*. Kraków 2009, s. 61–86.
- Najwyższe formy swobody*. Z A. BIELIK-ROBSON I G. JANKOWICZEM ROZMAWIA M. JAKUBOWIAK. „Dwutygodnik” 2016, nr 184. <https://www.dwutygodnik.com/arttykul/6529-najwyzsze-formy-swobody.html?print=1> [dostęp: 28.12.2019].
- PERLOFF M.: *Ostrze ironii. Modernizm w cieniu monarchii habsburskiej*. Przeł. M. PŁAZA. Posłowie A. LIPSZYC. Wrocław 2018.
- RUSINEK W.: *Pismo bólu*. „artPapier” 2019, nr 15–16. <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=376&artykul=7444> [dostęp: 28.12.2019].
- SEBALD W.G.: *Opis nieszczęścia*. Przeł. M. ŁUKASIEWICZ. Posłowie A. ŻYCHLIŃSKI. Wrocław 2019.

ŽIŽEK S.: *Christ, Hegel, Wagner*. <http://www.lacan.com/zizdigitowag.html> [dostęp: 10.01.2020].

Dariusz Nowacki – profesor uczelni w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, krytyk literacki, literaturoznawca. Autor licznych publikacji poświęconych nowej prozie polskiej; ostatnio wydał *Kobiety do czytania. Szkice o prozie* (Katowice 2019).

e-mail: dariusz.nowacki@us.edu.pl